

PRENUMERATA
dla Polaków
wysokość
rocznie 8\$000
Dla Argentyny
6 pesos pap.
Dla Brazylii
600 reis
Dla Ameryki Poł.
i Kanady 2 dol.
Red. Figlar
1449 W. Division
St. Chicago Ill.



Wychodzi raz
na tydzień
każdy czwartek.
Wydanie
6 stron
Adres dla listów
i przesyłek
pocztowych (wzrost
pocztowy)
Gazeta
Polska
Caixa — B
Curitiba
Paraná
Redakcja mie-
ści się przy ul.
Aquadabian 91
(obok kościoła)

N. 22 | Rok XXX | Kurytyba, dnia 25 Maja 1921 | Odpowiedzialny Ks. Stanisław Trzebiatowski.

Czemu to Kościół nie sprzyja lewicowym stronnictwom?

(Dokończenie).

I to jest właśnie druga rzecz, która dobrą nawet robotę lewicowych stronnictw psuje. Często i bardzo często nie umiemy ci lu, dzie utrzymać się w mierze właściwej. Chcą burzyć, a nie zdają sobie jasnej sprawy, co na miejscu rzeczy zburzonej wprowadzają; nie umieją przewidzieć i obliczyć; nie potrafią przeczekać i chwili odpowiedniej wybrać. Płyną zaś stąd ogromne szkody, bo nienawiść, zawsze krótkozwrotna i niecierpliwa, w społecznej robocie jest tem szkodliwsza, że na tem polu potrzebna jest przede wszystkim cierpliwość i rozwaga. Jeżeli bowiem gwałtownym wstrząśnięciem nie można naprawić nawet prostego zegarka, co powiedzieć o gwałtownych sposobach naprawiania rzeczy tak nie zmiernie skomplikowanej i tak niepojęcie delikatnej, jaka jest ustroj społeczny? Kto ma choć odrobinę rozsądku i doświadczenia ten pojmie, że koło naprawy ustroju społecznego trzeba chodzić ostrożnie, ostrożnie i jeszcze raz ostrożnie. Jeżeli bowiem w tym skomplikowanym mechanizmie, fałszywy zrobie się rozkład sił i ciężarów, jeśli nie ułożą się harmonijnie kół i transmisji, muszą powstać tarcia i zgrzyty, za tarciami przewroty, a po przewrotach ruina. Dziś sędzią Rosja jest wymownym dowodem, co może zrobić z kraju, że obmyślana reforma społeczna.

I to jest pierwszy powód nieufności Kościoła do lewicowych stronnictw, że dobre nawet rzeczy robią w sposób zły i zgubny. Powirote jednak, radykalne stronnictwa, prócz dobrych rzeczy, że robionych, robią niestety dużo rzeczy zupełnie złych i zrocznych.

Wszystkich tych rzeczy wymieniać nie będę, bo trzebaby szedł do wielu drobnych szczegółów, ale dwóch przeciw przemilczę nie mogę. Oto po pierwsze, wszystkie lewicowe stronnictwa, jakby się na to sprzyściły, by ze serc swoich zwolenników wiarę świętą wyrwać z korzeniem.

Socjaliści i komuniści i skrajni ludowcy w różnych rzeczach różnią się od siebie, ale w jednej są najzupełniej zgodni, że dla wiary, Kościoła, kapłana mają niewyczerpany zasób głębokiej niechęci, która przelewa się w słowa wprost nienawistne, a co najgłośniejsze i lekceważące.

Bo rzucę tylko okiem na ich piśmie, a przekonasz się, jak żadne nie posiadają sposobności, by wiarę zohydzić, by Kościół wyśmiać, by kapłanów szkalować. Wszystkie wyrażenia są im dobre, wszystkie plotki, już przez to samo, że Kościół mają za przedmiot, są im niezawodnie prawdziwe, wszystkie oszczerstwa dozwolone, wszystkie insynuacje, pożądane. Stąd też przypatrz się uważnie tym ludziom, co wyznają lewicowe zasady. Dopóki któryś całkiem nie

przeziął hasłami swego obozu, miewa jeszcze wiarę w sercu. Ale tacy, którym lewica weszła w krew i kości, zazwyczaj utopili już wiarę w głębokiej otchłani nienawiści klasowej. W kościele nie pokazują się prawie nigdy, od sakramentów świętych stronią, kapłana i przy śmierci nie zawsze pragną, poro, zniżać z Bogiem na modlitwie nie umieją.

I znowu pytam się i na co ta walka z wiarą? Czy ta wiara w czemkolwiek godziwym przeszkadza? Czy nie możnaby dać do poprawy bytu i do przeprowadzenia reform społecznych z Bogiem i z dobrem sumieniem? Czy to nie byłoby rozumniej i bezpieczniej?

Bo postawmy sprawę całkiem jasno.

To, do czego dążą lewicowe stronnictwa, albo jest godziwe albo niegodziwe. Jeżeli jest godziwe, a mówię ci szczerze, że jest w znacznej mierze godziwe — na co zrywać z wiarą? Na co szarpać Kościół? Na co judzić przeciw duchowieństwu? Toż ani wiara, ani Kościół, ani duchowieństwo godziwych rzeczy nie zabronią! Jeżeli zaś cele lewicowych stronnictw są niegodziwe, to żadna walka z wiarą i Kościołem im nie pomoże, bo wiara i Kościół zawsze zwyciężą.

Widzisz więc jasno, że walka z Kościołem ze strony lewicowych jest nie tylko złem, ale głupstwem. Jeżeli zaś chcesz wiedzieć jak do tego głupstwa dochodzą, zaraz ci to wytłumaczę. Lewicowe stronnictwa przez to dochodzą do nie rozumnej walki z wiarą, że wybierają sobie złych przewodników: żydów, niedowiarków, bezbożników i ci zli przewodnicy zarażają swoją niewiarą idące za sobą tłumy. Doprawdy zarażają niewiarą! Ile to razy, ile to setek razy dzieje się taki smutny dramat wewnętrzny! Pocziwy robotnik, zacny, lecz nie bardzo oświecony rolnik przystał czy to do socjalistów czy to do skrajnych ludowców. Przystał, nie w złej intencji, ale żeby był swój, poprawić i dzieciom kawałek chleba zapewnić. Toteż zrazu, choć był już członkiem złego stronnictwa, wierzył jeszcze pocziwie, do kościoła chodził, spowiedzi nie opuszczał. Ale powoli, co się stało? Na wiecach, na zebraniach, przez gazety i broszury zaczęli mu w duszę zli przewodnicy dawać wiary, lekceważenie Kościoła, pogardę dla duchowieństwa, niechęć do wszystkiego, co święte. Z początku walczyli w sercu biedaki odziedziczona po ojcach wiara i broniła się przeciw zalewom złych wpływów. Potrochu jednak ta wiara słabła, pobożność gasła, sumienie cichło, zło zaczynało brać górę. I jeżeli wyjątkowa łaska Boża na czas nie przyszła, światło ko wiary gasło zupełnie i pobożny niegdyś katolik zamieniał się na takiego zuchwałego sztydca i bezbożnego wysmiewcę rzeczy świętych, jakimi byli wodzowie, którym zawierzył. Tak jest, tak

codziennie dzieje; tysiące sumień przyznają mi, że szły tą drogą, gdyby tylko chciały powiedzieć prawdę! Nie może być inaczej: Kto z kim przystaje, takim się sam staje. Zli, bezbożni wodzowie nie mogą nie zarażać niewiarą swych zwolenników.

I w tych uwagach masz już odpowiedź na pytanie: czemu Kościół nie sprzyja lewicowym stronnictwom. Nie sprzyja, bo nie może sprzyjać, gdy widzi, że i dobre rzeczy robi w zły sposób, a nadto jeszcze do roboty swojej miesza rozmaite rzeczy wprost zdrażne.

Co innego jednak jest nie sprzyjać co innego nienawidzić. Kościół jest nienawidzony, ale sam nigdy nie nienawidzi. Owszem, ze sercem pełnym łitości spogląda na te biedne tłumy, którym się zdaje, że idą ku światłu, gdy za przewodów złych wodzów, po grzązają się w ciemność. Żal Kościółowi, że tyle szlachetnych serc i tyle dobrych zamierzeń marnuje się na niedobrych drogach i tego tylko pragnie, by biedne serca zbłąkane znalazły wreszcie dobrych przewodników.

I nie myśl sobie, czytelniku, że to jest niemożliwe, że nikt nie potrafił ludu poprowadzić, tylko niedowiarek socjalista, podszły żydem, albo radykal ludowiec. Tysiące i setki tysięcy, owszem miliony pracujących ludu za granicą, a po części już i u nas, znalazły wodzów równie dających o dobro ludu jak Bogu i Kościółowi wiernych. Wodzowie ci nieubłagani, żądzą za sobą walkę o los robotnika, o przyszłość rolnika, o prawa każdego zawodu, ale nie mniej stanowczo trzymają się wiary i Kościoła. Co tylko dobrego robią lewicowe stronnictwa, to robią i oni, a nie popadają w ich błędy. Nie nienawidzą, nie bluźnią, nie jatrzą, nie podkopują wiary, nie trzymają się żydowskiego chałatu i nie idą ślepo za łada niedowiarkiem z pod ciemnej gwiazdy.

Dlatego też Boga mają za sobą, sumienie mają czyste, szlachetnie mają białe, nie czerwone, nie potrzebują zezem patrzeć na księżdza za życia i ciężko umierać, gdy Bóg woła ich do Siebie.

Zastanów się czy to nie do brze! Pomyślmy, czy tak być nie powinno w naszej starej, katolickiej Polsce?

Polska protestantyzuje się.

W jednym z bardzo poważnych pism krajowych czytamy w artykule p. t.: „Baczność katolicy“, takie rzeczy o panujących dziś w Polsce stosunkach religijnych, że wprost wierzyć się nie chce, by ledwie po 2 latach niezawisłego bytowania, to prawdziwie „przedmurze chrześcijaństwa“ i katolicyzmu przemieniono się dziś w istne trzęsawisko protestancko baptystyczne.

„Oprócz przeróżnych sekt — czytamy w pomienionym artykule — baptystów, adwentystów i innych, które całą falą swoich pism i

biblii zalewają naszą ojczyznę, oprócz stowarzyszeń Y. M. C. A. i Y. W. C. A., które powoli protestantyzują naszą młodzież, z szczególną zajądlnością rzucili się na nasz kraj metodyści, jeden z najbałamutniejszych odłamów heretyckiej wieży Babel. Dzięki podłodze dolara, a niepojętej nieopatrzności niektórych katolików, udało się tym sekciarzom otworzyć na ziemi naszej zakłady wychowawcze, a co najsmutniejsze, nasze ministerium oświaty, w okolicy do szkół średnich rozesłanym, (z Rady szkolnej we Lwowie wyszedł ten okólnik pod datą 30 stycznia b. r.) dało tym zakładom **chlubne zalecenie**. Nie szczędząc grosza i o biletach, ciągnąc metodyści do tych swoich domów wychowawczych krajowych i zagranicznych młodzień naszą, na pewną zgubę wiarę i na wielką szkodę narodu, żądając, między innymi, od rodziców gwarancji, że do 24 roku życia nie będą wpływać na religijne przekonania dzieci, które im powierzają.

Niebezpieczeństwo zaś jest tem większe, że wsparty pomocą amerykańskich współwyznawców i krajowy nasz protestantyzm śmie, tej głowę podnosi!

Kiedy np. uchwalono ten punkt nowej konstytucji, że nacelnik kraju musi być katolickiego wyznania, pastor Bursche z Warszawy, a za nim wiec akademików protestanckich, za te rzekoma „ciężkie pojęcie“ pozwól Polskę **„przed sąd historii“**!!!

Czy to nie jest wprost niestychana pretensja i dowód wielkiego zuchwałstwa garski protestantów polskich, wyrzucić nam publicznie, że my, od 1000 lat katolicki naród, nie chcemy mieć lutra na czele naszej ojczyzny?!

Niestety społeczeństwo polskie takie jest miękkie i nieświadome religijne, że nie tylko toleruje zuchwałstwo protestanckie, ale mu samo dopomaga. Ministerium oświaty, prócz wspomnianego wyżej, fatalnego okólnika o o metodystycznych szkołach, niepotrzebnie otwarło przy uniwersytecie warszawskim **protestancki teologiczny fakultet**; różni wpływowi ludzie popierają protestancką akcję; na odczyty innowierców cisną się **katolicy**, jakby do nowego jakiegoś objawienia; poważne, zresztą dzienniki i w rzeczy i w sposobie mówienia zacierają różnicę, jaka dzieli trzęsawisko protestanckie od świętej katolickiej wiary.

Europa w obliczu nowej wielkiej wojny.

W roku 1921 jest więcej przyczyn, które mogą spowodować nową wielką wojnę w całej Europie, aniżeli było ich w roku 1914 — twierdzi francuski profesor Georges Scelle. Po dział Malej Azji wzbudził starą nienawiść narodów w całej Europie. Podział ten sprawił, że już cztery, czy pięć narodów krwawi

się, prowadząc walki. — Awantura nowa na Bałkanach jest dziś możliwszą, aniżeli kiedykolwiek przedtem. Do nowego konfliktu może doprowadzić w niedalekiej przyszłości plebiscyt w zagłębiu Saary. — W zagłębiu Ruhr rewolucja może wybuchnąć każdej chwili.

Kwestya Polski, korytarz Gdański, oddzielenie Wschodnich Prus od reszty Niemiec, wszystko to stoi na drodze do ostatecznego pokoju. Na Śląsku Górnym jest niepokój. Śląsk Cieszyński może być powodem wojny pomiędzy Polską a Czecho-Słowacją.

Jugo-Sławia nie zdołała zjednać wszystkich wchodzących w skład swego państwa narodów i czarnogórcy już się buntują. Białe Węgry oczekują tylko sposobności rozpoczęcia walki ze swoimi sąsiadami. Austria pozostaje w objęciach śmierci. Bułgaria zamyśla pomścić się za swoje krzywdy na Grecji. W Grecji już dzisiaj setki ludzi tracą życie codziennie, a wojna cywilna może tam każdej chwili wybuchnąć. Rumunii grozi niebezpieczeństwo z jednej strony od Transylwanii, a z drugiej od Rosji — z powodu nieporozumień o Besarabię.

Przedwojenne pozostawłości rywalizacji pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Anglią grożą nowo. Antagonizm pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Japonią przedczy, czy później może zakończyć się zbrojnym konfliktem.

Pomimo tak groźnej sytuacji, rząd, zamiast starać się załagodzić do wszystkiego, jeszcze pogarsza sytuację przez swoje imperialistyczne zapędy, które doprowadziły do wojny w roku 1914. Ludy i rządy nie nie zrobiły w kierunku zapobieżenia wojnie w roku 1914, a obecnie jeszcze bardziej nie robią nic w kierunku zapobieżenia przyszłej wielkiej wojnie.

Ruch okrętów w porcie gdańskim.

W miesiącu styczniu b. r. zawinęło do portu 159 o ogólnej pojemności 104 251 ton. W tym samym miesiącu poprzedniego roku przybyło 135 okrętów o ogólnej pojemności 44 550 ton.

Liczba okrętów niemieckich spadła w porównaniu z poprzednim rokiem, a mianowicie w r. 1920 wynosiła 107, a obecnie 94. Pod względem jednak tonażu nie zanotowano prawie żadnych zmian. Liczba okrętów angielskich wzrosła od 9 do 13, a tonaż od 3 474 do 16 044. Amerykańskich okrętów w styczniu zawinęło 6, tonaż 30 349, a w poprzednim roku 2 okręty, tonaż 6 618, okrętów duńskich 11, tonaż 5 842, w ubiegłym roku 6 okrętów, tonaż 4 234, tonaż norweskich okrętów zwiększył się o blisko 2 000, liczba okrętów holenderskich powiększyła się 3, a tonaż o blisko 6 000. Tosamo mniej więcej można powiedzieć o okrętach francuskich, szwedzkich i japońskich.

W styczniu 1914 roku liczba

okrętów, które zawinęły do portu gdańskiego, wyniosła 179 o ogólnej pojemności 63.539 ton, z czego niemieckich okrętów było 116 o pojemności 38.530 ton.

SPRAWA PODZIAŁU G. ŚLĄSKA.

Poselstwo polskie w Washingtonie ogłasza depeszę od ministerium spraw zagranicznych, które przyłącza 88 artykuł traktatu wersalskiego. Artykuł ten nie przewiduje przyznania całego Śląska Niemcom, lub Polsce na podstawie ogólnej większości kłębów, lecz uwzględnia większość w poszczególnych powiatach i gminach. Według doniesienia min. dla spraw zagranicznych artykuł 88 opiewa:

„Międzynarodowa komisja plebiscytowa przedłoży najwyższemu Radzie aliantów i pryncypalnym plan podziału G. Śląska na podstawach większości głosów za Polską, oddanych w gminach i powiatach, biorąc pod uwagę gospodarcze i geograficzne położenie danej miejscowości.“

Jak widzimy tedy na tej podstawie Polska domagać się będzie stanowczo i bezwzględnie przy ostatecznej rozprawie na radzie międzynarodowej przydzielenia jej 10 powiatów, w których uzyskali znaczną większość głosów nad Niemcami. W tych 10 powiatach znajduje się 507 wsi i miasteczek, które na mocy 88 artykułu traktatu wersalskiego muszą należeć do Polski.

Ralph Courtney, korespondent paryski amerykański „Tribune“ do nas: że istnieje plan zatrzymania Górnego Śląska pod kontrolą aliancką i przeznaczenie dochodów z węgla, jako części odszkodowania, należącemu się Aliantom od Niemców. Kontrola aliancka nad Górnym Śląskiem ma trwać przez czas nieograniczony.

Wedle planu, na który wszystkie państwa alianckie się godzą, Alianty nie mają uznać wyniku plebiscytu na G. Śląsku.

Mówiąc ściśle, alianty teraz mają doskonałą sposobność na zasadzie rezultatów plebiscytowych oddać Polsce tę część Śląska, która posiada kopalnie węgla i cynku, a Niemcom pozostawić bezwartościowy obszar terytorium G. Śląska na północnym zachodzie.

Niemcy, którzy otrzymali większość głosów w pluralnym głosowaniu, obstaraj przy tem, że Śląsk nie powinien być dzielony jak to we Francji rozumieją. Anglia obstaje w tej sprawie za Niemcami, gdyż w Anglii niechętnie patrzy na to, aby tak ni słychanie boga że zieme Górnego Śląska z kopalniami i przemysłem miały przypaść zupełnie Polsce. Niemcy w dodatku nastają na to, że bez G. Śląska nie będą w stanie zapłacić odszkodowań wojennych, należnych Aliantom.

Innym powodem, który Anglicy podnoszą przeciw podziałowi G. Śląska, jest obawa, że to doprowadzi do wojny między Polakami a Niemcami.

Wobec tego Francja stara się znaleźć jakiś sposób wyjścia i proponuje, aby na Śląsku na razie zostawić „status quo ante“ (stan, jaki był dotąd) z tym warunkiem, że cała produkcja węgla niemieckiego ma być oddana aliantom jako zobowiązanie do uszczerbienia się z rachunku wojennych odszkodowań.

Śląsk Górny — w myśl tych planów, będzie się znajdował nadal pod zarządem władz alianckich i wszystkie węgiel z kopalni Śląskich, jak również i z okręgu Ruhr będzie postawiony pod kontrolą aliantów. Alianty ustanowią ceny na węgiel i w ten sposób będą pokrywać długi niemieckie.

W dalszym ciągu istnieją propozycje, aby na podstawie tych wa-

runków Alianty zaproponowali Niemcom plebiscyt na G. Śląsku po upływie pięciu lat, dowodząc, że po tym okresie czasu można będzie prędzej rozstrzygnąć, komu ostatecznie ma przypaść Górny Śląsk.

Plan ten ma za sobą te dobre strony, że nie zniewoli Anglii do zejścia z niechętnego jej stanowiska przeciw oddaniu Polsce wszystkich kopalni na G. Śląsku. Jednocześnie aliancka kontrola produkcji węgla w Niemczech przeszkodzi Niemcom w zbrojeniu się do nowej wojny i ułatwi im w ten sposób spłatę odszkodowań wojennych.

Francja rozumie, że rząd niemiecki znajduje się w trudnej sytuacji i nie może spłacić swoich zobowiązań, choćby chciał, gdyż rząd nie może zmusić tych Niemców, którzy posiadają fortuny, aby oni oddali swe pieniądze do dyspozycji rządu. Jeśli zatem alianci będą kontrolować całą produkcję węgla w Niemczech, to będą mogli w ten sposób wyrzucić presję na bogatych paskarzy i fabrykantów i zmusić ich do niesienia pomocy swemu rządowi.

Zwykle wykryły angielskie.

W ważnej sprawie jeszcze słów kilka.

Zdawało się, że nie będziemy się potrzebowali zajmować więcej naszymi przeciwnikami, wracając ciągle do starych, nudnych i nieprzyjemnych rzeczy. Tymczasem ci nasi przeciwnicy bez walki widocznie żyć nie mogą, a „Świt“ w ostatnim numerze wprost wywołuje wilka z lasu i — znowu denuncjuje nas przed społeczeństwem polskim o rzeczy takie, iż ujrzelibyśmy się w konieczności zabrać jeszcze raz głos publicznie i wyjaśnić wszystkim, koma na tem zależy, o co idzie i co jest przyczyną panującego rozstroju w polskiej kolonii, skąd pochodzi ta niezgoda, a w końcu skąd mógł wyjść artykuł, zwrócony przeciw tut. konsulatowi polskiemu, a umieszczony w warszawskim „lewicowym“ piśmie „Wyzwolenie“.

Zobaczysz po raz pierwszy tut. polskiego Konsula, przyjeżdżającego z otwartymi rękami, szczerem sercem i nie jednemu z nas błyszczały wówczas łzy radości, gdyż mieliśmy pełną nadzieję, iż rozpocznie się dla polskich kolonistów w Brazylii nowa era, a nowo mianowany Konsul będzie dla nas wszystkich prawdziwym ojcem i opiekunem, a wobec władz i obcych stani się przede wszystkim *całej Polski*, t. j. wszystkich trzech byłych zaborów. Wierzyliśmy, iż oddał zniknął raz na zawsze wszelkie walki partyjne i dlatego, jakkolwiek dobrze rozumieliśmy trudną sytuację konsulat tam, gdzie walczy ze sobą o zasady dwa silne i diametralnie sobie przeciwne prądy — stanęliśmy od razu i prawie bez najmniejszych zastrzeżeń po stronie p. Konsula, tak, iż zaraz w pierwszy wieczór uroczystego jego przyjęcia, daliśmy tego dowody, pośrednicząc w sprawie pewnych nieporozumień i zachęcając do zgody. Staraliśmy się wogóle utrzymywać z Konsulem jak najlepsze stosunki i we wszystkim mu pomagać. Tymczasem wcale nie z naszej winy, sprawa oziębla, a dziś przyjaciel p. Konsula „Świt“, publicznie ogłasza kłamstwo, jakoby Ks. Stanisław Trzebiatowski w spółce z p. Anuszem z Cruz Machado zwalczał p. Konsula. Kłamstwo to jest tak potworne i bezcelne, że samo jego ogłoszenie jest i pozostanie na zawsze jaknajśroblejszym protestem. Z p. Anuszem z Cruz Machado nie mieliśmy i nie ma-

my absolutnie żadnych stosunków. Natomiast mieliśmy i do dziś utrzymujemy jaknajśroblejsze stosunki z mnóstwem tut. obywateli Polaków i właśnie od jednego z nich otrzymaliśmy interpelację, wniesioną w senacie warszawskim w sprawie Konsulatu polskiego w Kurytybie i przesyłek pieniędzy do kraju.

Niechże tedy panowie denuncjanci udowodnią nam publicznie, gdzie, kiedy i w jaki sposób zwalczałyśmy w naszym piśmie p. Konsula, pisząc wogóle na jego niekorzyść. Prawdą jest, iż zwalczałyśmy i zawsze zwalczać będziemy otwartych i szkodliwych wrogów naszej wiary i Ojczyzny, do których zaliczamy w pierwszym rzędzie *socjalistów*. Czyżby to *właśnie* miało tak boleśnie dotknąć Konsula polski w Kurytybie? A zresztą nie my, lecz *właśnie „Świt“ niespodziewanie* rozpoczął przeciwko nam kampanię zaraz w pierwszym tygodniu po przybyciu do nas p. Konsula ohydny i głupi paskiwilem powiściowym p. t. „Werbista“. Wkrótce potem nieporozumienia następowały jedno po drugim. „Polak“ musiał przestać wychodzić. Ks. Dapiewski, wbrew woli parafian kolonistów musiał opuścić parafię — nastąpiło rozdwojenie wśród księży i rozdwojenie wśród ludzi, a do walki wciągnięto nawet „Związek polski“.

Czyż nasza wina jest, iż dziś nie tylko między Polakami, ale nawet i wśród obcych słyszy się narzekania, widzi się niechęć, brak zaufania do Konsulatu polskiego — słyszy się wogóle tyle rzeczy i spraw, iż wyliczać niepodobna, osobliwie od czasu ostatniej wizyty Konsulatu przez Ambasadora polskiego z Rio? Ile razy odbywało się nabożeństwo w kościele polskim czy to w dniu 29 listopada za poległych w walce za Ojczyznę, czy to w dniu 19 marca za Naczelnika Państwa, czy w dzień Konstytucji 3 Maja — może chociaż jeden z pań urzędników Konsulatu polskiego był obecny? Naczelnik Piłsudski chociaż jest bez wiary, a jednak bywa na wszystkich nabożeństwach narodowych. Czy nasza to wina, że, wobec ohydnych napadów „Świtu“ na duchowieństwo pod okiem Konsulatu, ludzie rozmaite rzeczy sobie opowiadają o tym Konsulacie? Czy nasza to wina, że ludzie nie mają zaufania i do przyszłego Banku polskiego w Kurytybie, nie widząc nigdzie życia, czliwości, ani też nie mając gwarancji?

Byliśmy i jesteśmy zawsze gotowi do współpracy i nigdy jeszcześmy się nie odsunęli od żadnej dobrej sprawy, a że założenie Banku polskiego w Kurytybie uważaliśmy za rzecz pożyteczną i pot z bna, to najlepiej niech poświadcza artykuły w naszej „Gazecie“. Lecz czyż można się dziwić, że w takich warunkach, jakie obecnie tu zapanowały, ludzie nie wróżą przyszłości Bakowi dobrego powodzenia?

Nie chodzi tu o kurs marki polskiej, ani o wiadomą interpelację p. Anusza, gdyż nawet sam p. Hanas, jako fachowiec gieldowy, dokładnie udowodnił, iż *każda przesyłka* przez Konsulat polski — wychodzi *na niekorzyść* posyłającego. Rozchodzi się tu o niekorzystną opinię publiczną, która wywołana niechęcią, narzekaniem i niedowierzaniem. „Świt“ doskonale wie o tem, że my z warszawskim lewicowcem „Wyzwoleniem“, które umieściło niepołączną o tut. Konsulacie korespondencję — wcale nie mamy i mieć nie możemy żadnych stosunków, już chociażby z tego tylko względu, iż „Wyzwolenie“, tak jak i „Świt“, tut. jest lewicowcem i bezwyznaniowcem. Ale tu sprawa dotyczy p. Konsula i walki

partyjnej z „Gazetą“, więc chociażby i gubernator Honolulu pisał ciążby i gubernator polskim w Kurytybie — „Świt“ napewno zarzuciłby nas jako autorów. To denuncjuje nas jako autorów. To jego chleb powszedni.

A jednak, panowie, czyżbyście się nie powinni zastanowić nad tem wszystkim trochę i pomyśleć, iż kłamstwo ma bardzo krótkie nogi, a denuncjanci zazwyczaj kończą swój nędzny żywot bardzo marnie. Czy oczekujecie od tut. uczciwych Polaków jeszcze większej pogardy, jak ja *już* macie?

* KORESPONDENCJE *

Vera Guarany, 18 maja 1921 r.

Szanowna Redakcjo „Gazety Polskiej“!

Proszę o umieszczenie w swem poczytnym piśmie mego następującego zdarzenia: W mieście Vera Guarany, obok stacji Paulo Frontin, dnia 18 marca pracowałem dzień cały we własnym warsztacie kowalskim, a na wieczór wyszedłem się wyprawić ucztę na dzień swoich urodzin i imienin. Przed wieczorem o godzinie 5 popołudniu ukończywszy pracę, wyszedłem na ulicę i ujrzałem na drodze jakiegoś psa. Przyjrzałem się mu, poznałem, że był wściekły. Udałem się do domu sąsiada, p. Rajmunda Hessela, wiedząc, że ten ma strzelbę. Gdy to we mnie powiedział, p. Jan Hessel wyliczał z rewolwerem i zastąpił psu drogę, lecz w tej chwili saldał „cabo“ Fernando Martins, wyskoczył z windy — a już był dobrze podpiły — z pistoletem w ręku i z odwiezionymi kurkami i wystrzelił, jednak pies uciekł, a ja stałem we drzwiach windy. Saldał zwrócił się w kierunku windy i spuścił drugi kurka, ale we mnie tak, że kula wpadła mi w prawy bok piersi. W tej chwili moi przyjaciele i sąsiedzi zanieśli mię do mojego domu i zaopatrzyli rany. Całą noc cierpiełem strasznie; salda zaczął udawać, że mię żaluje lecz komisarz M. Negroz z Marechal Mallet aspakał go, zabawił i klaskał po plecach mówiąc, że to „não é nada“, a salda nie pociągano do żadnej odpowiedzialności. Na drugi dzień wieczorem odesłano mię do P. Grossy i oddano w kurację p. Dr. Burzio, który zajmował się mną tak szczerze, że czuję się obowiązany na tem miejscu złożyć jemu i SS. Miśsiardzie serdeczne podziękowanie. Po 22 dniach męki w szpitalu wróciłem dnia kwietnia do domu, ale na stację P. Frontin moi przyjaciele przyjęli mię tak serdecznie, że nie mogłem z uciechy powstrzymać się od płaczu. Cieszyliśmy się dni kilka, aż dnia 16 kwietnia p. R. Hessel zaprosił mię na ślub swej bratanki Adolfy. Na zabawie weselnej byłem do godziny 11 1/2. Wróciwszy wraz z rodziną do domu, zastałem wszystkie drzwi otwierane; złoczyńcy wywarzyli dwoje drzwi tylnych żelaznym drążkiem, wyciągnęli kufier na pole, rozbili go i zabrali z niego cały mój majątek w kwocie 8.400\$000. Nie tracąc odwagi ani czasu, choć nie bardzo jeszcze zdrów, polecałem oznajmić we selnym gościom o kradzieży. W tej chwili pospieszyli wszyscy do swych domów. Aż tu w pobliżu u p. Michała Zagórskiego, krzyk. Przekonałszy się, że i u niego tak samo zamki pozrywane, kufier rozbity z którego zabrano kwotę 4.000\$000. Wszelkie poszukiwania są bezowocne, złodziei wysledzić trudno, a gdyśmy zaczęli potrochu o kradzieży mówić, to nam podrzucili list, w którym zagrożono nam śmiercią, jeżeli nie zaprzestaniemy poszukiwań. A więc nie mamy żadnej opieki policyjnej, musimy się sami bronić

i pilnować i to nie wiemy, którego czasu.

Józef Dolinski.

TELEGRAMY

WŁOCHY. — Rozruchy anarchistyczne, mimo ukończenia wyborów do parlamentu, powtórzyły się znowu z niesłychaną siłą we wszystkich większych miastach królestwa, jak: Taranta, Bitonto, Bergama, Florencia, Rzym i t. p. Osobliwie krwawe były w Asolo, Pizezo i Castelletrano, gdzie cyfryści stoczyli z socjalistami formalną bitwę w której padło 7 osób na miejscu, a przeszło 100 jest ciężko lub lekko rannych. Trzydzieści wykryto anarchistycznych przysiężników, obłężenie skład materii wybuchowej i innej broi. Aresztowano 43 anarchistów.

— Rząd zabronił dekretem królewskim sprzedaż alkoholu w dniu 1 czerwca b. r.

— Przemysł włoski przechodził niebywały dotąd kryzys. Dużo fabryk, poniósłszy ogromne straty, pozamykały bramy, inne zaś ograniczają siłę i liczbę robotników do minimum. Ażeby uniknąć pełnego bankructwa, musi wkrótce sprawę wkroczyć rząd.

— Rząd włoski wysłał notę do Warszawy, żądając ochrony swych poddanych i swych interesów w Górnym Śląsku.

FRANCJA — Premier francuski Briand, oświadczył, że w razie, gdyby Niemcy poczynili jakikolwiek kroki nieprzyjacielskie wobec Polski, Francja natychmiast zajmie prowincję Ruhr.

ANGLIA. — Robotnicy irlandzcy w liczbie 20 tysięcy wyszli na strajk. W Dublinie (Irlandia) ogłoszony został również generalny strajk. Robotnicy przystąpili do groźnej postawy. Położenie w Irlandii jest naazwyczaj poważnym.

— W angielskich Indjach rozżyły się kolo Bombaju 2 polny, gi osobowe. Wszystkie wozy szynowe zostały zupełnie zniszczone. Więcej jak 200 osób zostało rannych.

AMERYKA PÓŁNOCNA. — Rząd amerykański przyjął szenie antanty i zdaje się, swego przedstawiciela na Radę Ambasadorów i t. p. jedynie w tym celu, gdyż Zjedn. pragną poruszyć kwestię zupełnego i ogólnego rozbrojenia a następnie przeprowadzić re swe plany, jak: uregulowanie sprawy niemieckiej w ten sposób by kraju tego gospodarczo rujnować, dalej żądać i t. p. bie części zabranych kolonii, zwłaszcza wyspy Marytany i t. p.

WOLNE MIASTO GDANSK. — W najbliższym czasie otwarta zostanie birza, gdzie będą tylko polskie marki i angielskie szterlingi.

— Niemieckie i angielskie gramy donoszą, iż Polacy odcięli ją nad granicą w m. Gdansk silne oddziały wojskowe.

NIEMCOY. — Pisma niemieckie są jeszcze ciągle przepełnione porozumieniem francuskopolskim w sprawie Śląska Górnego. Napadają na Brianda za to, że namawia Lloyda George'a, by szedł na jego stronę, tudzież francuską prasę, która ciągle jeszcze krytykuje dość ostro polskiego premiera.

D^R MIROSLAW SZELIGOWSKI

byli asystent klinik europejskich

Lekarz i operator

Dokonuje wszelkich OPERACJI chirurgicznych i kobiecych

● ● ● Leczy podług najnowszych sposobów. ● ● ●

Bada za pomocą promieni RENTGENA

Posiada własną pracownię do badań mjkroskopowych i badań krwi na

CHOROBY UKRYTE

Chorych zamiejscowych przyjmuje na leczenie i pobyt

w swej klinice

Rua S. Francisco N. 25

PARANA ● ● KURYTYBA ● ● BRAZYLIA

KONSULAT REPUBLIKI POLSKIEJ w KURYTYBIE

Kólnik prasowy nr. 23.

Pocztowa Kasa Oszczędności
Konsulatowi następujące
wypłaty na wypłacone pie-
niędzy odbiorcom w Kraju.

Pokwitowania te odebrać mo-
żna w Konsulacie w godzinach ur-
zędowych, lub za pośrednictwem
kogoś po nadesłaniu znaczka pocz-
towego \$500.

Wład. Suchecki	M. Mallet
Leonora Masłowska	"
Jan Puchalski	S. Matheus
Władysław Książek	Kurytyba
Jan. Bulikowski	"
Lejcie Lachowicz	"
Jan. Fauz	"
Lejcie Mierzanowski	"
Jan. Kurecki	"
Jan. Majewski	"
Wład. Skórski	"
Jan. Gontarski	"
Jan. Mataska	"

Kólnik prasowy nr. 24.

W zasadzie rozporządzenia
Ministerstwa Spraw Wewnętrznych
z dnia 5 marca b. r. N. 112 § 3.
Konsulat Polski w Kurytybie po-
dobnie jak w Warszawie.

Wypłaty na wypłacone pie-
niędzy odbiorcom w Kraju.

Pokwitowania te odebrać mo-
żna w Konsulacie w godzinach ur-
zędowych, lub za pośrednictwem
kogoś po nadesłaniu znaczka pocz-
towego \$500.

Wład. Suchecki

b) bez pobrania opłaty — tylko
dzieci do lat 14-ty włącznie, z
tem jednak zastrzeżeniem, że w
razie potrzeby wyłączenia jednego
z członków rodziny z rodzinnego
paszportu, nowy oddzielny pasz-
port będzie mu wystawiony (na
zasadzie rodzinnego) po ściągnię-
ciu zwykłej, ustalonej za paszport
opłaty.

Konsulat Polski w Kurytybie
prosi, aby ktokolwiek kto znał o
sobie pana Chylińskiego zmar-
łego w domu obłąkanych w r.
1919, zechciał się zgłosić do kan-
celaryi Konsulatu.

Konsul.

NIECO O MORZU.

Żaglowce, z którymi od prze-
czytania pierwszej powieści egzo-
tycznej, zrosła się w pojęciach
każdego romantyka morze; bieją-
ce w oddali nadęte żagle, burze,
łamiące maszty, śmiertelne cisze,
buny załogi w tropikalnych wo-
dach, korsarstwo, nieznane lądy,
przerywane na chwilę pasmo
tragicznych przygód — statki te
nie wydają się naszej szerokiej
publiczności czemś realnie istnie-
jącym; w każdym razie myśli się
o nich jak o przeżytku w epoce
parowców kursujących z prozai-
czną regularnością kolei. Tak jednak
nie jest. Inne, niż za czasów swo-
go niepodzielnego panowania na
morzach, żyły one i rozwijały się
w czasach największego rozkwitu
żegluga parowej, dożyły i do na-
szych dni.

W ciężkiej walce ze wzrastają-

cą konkurencją parowców ocali-
ły je przede wszystkim znaczenie
wychowawcze. Żaglowiec, wymaga-
jący wielkiej czujności, nieustan-
nej pracy, szerszego obezwania i
współpracy z przyrodą, uchodził
za najlepszą szkołę praktyki mors-
kiej, wszystkie więc floty świata,
zarówno handlowe jak wojenne,
posiadały szkolne okręty żaglowe.

I nasz Departament Morski na-
bywał dla pierwszej naszej szkoły
morskiej w Tczewie okręt „Lwów”,
klasyczny bark o 3.600 ton po-
jemności.

Niemal jest też handlowe zna-
czenie żaglowców. Wiatr nie nie
kosztuje, więc okręt żaglowy mógł
znacznie taniej przewieźć ładunek,
niż parowiec. Różnica w cenie
transportu uwydatniała się kolo-
salnie, zwłaszcza na wielkich dy-
stansach; to też żaglowce były
bez konkurencji w wożeniu cięż-
kich, niepsujących się towarów z
Europy na wybrzeże Oceanu Spo-
kojnego i z powrotem. Podróże
te żaglowca odbywały specjalnie
obmyślonymi dla nich drogami:
żeby uniknąć zapłaty za korzystanie
z kanałów (Suezkiego, obecnie
też i Panamskiego), przedłużały
drogę, opływając bądź przylądek
Horn, bądź Dobrą Nadzieję; wy-
bierały zresztą drogę nie najkrót-
szą, lecz najdogodniejszą pod
względem zużycia stałych wiatrów
(passatów i mussonów) oraz za-
stosowania się do prądów mors-
kich. Więc też przy sprzyjających
warunkach odbywały swe podró-
że w obie strony, równające się
podróżom naokoło świata w ciągu 5
miesięcy, czasem i prędzej, z prze-

ciągłą szybkością 8 do 10 mil na
godzinę, t. j. z szybkością „eko-
nomiczną”, najbardziej korzystną
pod względem zużycia węgla współ-
czesnego okrętu parowego.

Miała jednak żaglowce pożytecz-
nych wrogów: pierwszy i najgroźniejszy
to brak wiatru, który mógł prze-
dłużyć podróż o czas nieokreślony.
Uniemożliwiał to transport
terminowy i przewóz pasażerów,
których samo przekarmienie mo-
gło przewyższyć koszt przewozu
parowego, nie mówiąc już o tem,
że każdemu podróżnikowi zależało
na czasie. Trudno jest pod żaglami
wpłynąć i wypłynąć z cieśniny
portu: więc też żaglowce unikały
częstego zawijania do portów i
ograniczały się do łączenia dwu
krańcowych punktów podróży, po-
zwabiając się korzyści ze wstępo-
wania „po drodze”, co robią za-
wsze parowce. Wreszcie ostatnie,
zawsze dające się kierować nawet
na mniejszych przestrzeniach i
mniej doświadczonemu żeglarzowi,
mniej ulegały katastrofom, zwa-
żając na pobliżu brzegów, niż ża-
głowce, zwłaszcza największe,
które z niedocieczonych przyczyn
(zastanawia się nad nimi bez pe-
wnych wyników wielki znawca
Middendorf, dyrektor Niemieckiego
Lloyd), może jakaś prawie nie-
dość wielka wada budowy, ozgłe-
nia, naładunku lub prowadzenia
okrętu — prawie wszystkie za-
kończyły swój żywot w falach
morskich (ostatnio w końcu paź-
dziernika r. b. — pięcioletni
francuski „Donamont”).
Trzeba jednak powiedzieć, że fran-
cuzom specjalnie w bieżącym stu-

leciu nie powodzi się z żaglowca-
mi — olbrzymia większość rozbi-
tych przed wojną okrętów należa-
ła do nich.

Obecnie na arenę żeglarstwa
weszły trzeci współzawodnicy pary
i żagle: motor spalinowy, przeważ-
nie naftowy, (ropny). Leczą jak do-
tąd zagraża wyparciem tylko pa-
rowców, które zabija droższymi
węgiel i strąki załóg.

W żaglowce wlewa się nowo-
we życie.

Lekki w stosunku do machiny
parowej, zajmujący mało miejsca
sobą i swoim opalem, wymagający
małej obsługi, jest on naprawdę
motorem pomocniczym, który ni-
gdy nie zawadza, a usuwa wszel-
kie braki żaglowca czy to w cza-
sie ciszy, czy przy wejściu do por-
tu, czy na wzburzonym morzu,
gdy okręt odmawia posłuszeństwa
samym tylko żaglom.

To też posiada go już więk-
szość drobnych, współczesnych
statków żaglowych: łodzie rybacz-
kie, kuterki i galioty, uwijające się
od portu do portu, wzdłuż wy-
brzeży i stanowiące tak ceniony w
życiu ekonomicznym tanie, drobne,
zawsze gotowe do wyruszenia to-
naż, przy którym niewielki trans-
port nie musi czekać, aż się nała-
duje cały wielki okręt, mający go
między innymi zabrać.

Kwestya czasu i udoskonalenia
wielkich motorów po kilkaset koni
siły, jest zaopatrzenie w nie wiel-
kich żaglowców, które wówczas
odbiorą od parowców całe dziedzi-
ny, aż do przewożenia pasażerów
włącznie i będziemy znów podró-
żowali nie wdychając w płuca

JEMNICE DWORU CARSKIEGO,

czyli

KATUSZE SYBERYI.

Wzrost historyczny, osnuty
na tle okrucieństw
moskiewskich.
(Ciąg dalszy).

Wzrost historyczny, osnuty
na tle okrucieństw
moskiewskich.
(Ciąg dalszy).

Wzrost historyczny, osnuty
na tle okrucieństw
moskiewskich.
(Ciąg dalszy).

Wzrost historyczny, osnuty
na tle okrucieństw
moskiewskich.
(Ciąg dalszy).

Wzrost historyczny, osnuty
na tle okrucieństw
moskiewskich.
(Ciąg dalszy).

Wzrost historyczny, osnuty
na tle okrucieństw
moskiewskich.
(Ciąg dalszy).

Wzrost historyczny, osnuty
na tle okrucieństw
moskiewskich.
(Ciąg dalszy).

Wzrost historyczny, osnuty
na tle okrucieństw
moskiewskich.
(Ciąg dalszy).

Wzrost historyczny, osnuty
na tle okrucieństw
moskiewskich.
(Ciąg dalszy).

Wzrost historyczny, osnuty
na tle okrucieństw
moskiewskich.
(Ciąg dalszy).

Wzrost historyczny, osnuty
na tle okrucieństw
moskiewskich.
(Ciąg dalszy).

o pień tak nierozważnie, że jego pani
z tarantasa wypadła. Gdy się odebrała
i spostrzegła, że jej niema, nie wiedział
gdzie jej szukać.

Ginter podniósł ją, lecz poznawszy,
że to jest Eugenia, opuścił znowu na
ziemię i chciał uciekać. Ona poznała
go również i błagalnym odeszła się
głosem:

— Baronie Bergen, ratuj mnie nie-
szczęśliwą.

Hrabia mając szlachetne serce nie
mógł pozostawić ją samą.

— Pani jak widzę jesteś poraniona?

— zapytał.

— Sama nie wiem, co się ze mną
dzieje, złutuję się panie baronie, nie
pozostaw mnie samej.

Wtem nadziedził stary Jan, postępu-
jący opodal za hrabią, aby w razie
potrzeby mógł być mu pomocny.

— Musimy ratować niebezpieczną.

— odeszła się Ginter do służącego.

— Panie hrabio, — odpisał Jan —
rzecz nie podobna, abyśmy taką nie-
przyjaciółkę, która nas do takiego do-
prowadziła niebezpieczeństwa, mieli ratować,
lepiej uciekajmy stąd.

Hrabia nie mógł zdecydować się na
proponowany wiernemu służy, pozostał
jeszcze przy Eugenii, oglądając się na
wsze strony za Wasilem i Dymitrem.

Eugenia zauważyła niepokój hrabi-
ego.

— Panie hrabio, — odeszła się —
Dymitr i Wasil poszli z Kozakiem do
lasu, szukają jakiegoś przystanku do
politycznego, transportowanego do Irku-
ta, który w czasie walki z niedźwied-
ziami zbiegli.

Ginter wzruszył ramionami i spoj-
rzył na nią przenikliwym okiem, za-
stępując się skąd ona wie o wszy-
stkiem.

— O kim pani mówisz? nie rozu-

miem zupełnie, — odezwał się Gin-
ter.

Przebiegła Francuzka, nie dając się
zbić z tropu, łagodnie przemówiła:

— Panie baronie, niespodziewany
wypadek spowodował nas do spotkania
się. Zapewniam pana, że nie jestem i
nie będę pańską nieprzyjaciółką i je-
żeli z obecnego położenia wyratowana
będę, nie odmówię swojej pomocy, a
nawet ostrzegę od zdrady, jaka was
czeka w Irkucie.

— Jaka zdrada? — zapytał zdziwio-
ny Ginter.

— Wasil jest poszukiwany przez
ojca.

Eugenia znała Gintera pod nazwi-
skiem barona Bergen jeszcze ze sprawy
w Tiumen, lubo domyślała się,
że jest to hrabia Ginter.

— Proszę mi wierzyć, — ciągnęła
dalej Eugenia — że przebaczę Dymit-
rowi za zabranie mi carskiego sygna-
tu i unieszczenie mi Gintera. Gdy się
przekonałam, że tak on, jak Wasil są
nihilistami, nie jestem więcej ich nie-
przyjaciółką.

Ginter rozmyślał nad tem, co po-
cząć.

— Dopomóż mi pan! — powtórzy-
ła Eugenia. Nie myśl pan, że ja jest-
em bez opieki, Kozak musi zabrać
mnie ze sobą, lecz ja chciałabym
wydostać się z takiego towarzystwa.

Zabierz mnie do swego powozu, ja
choć widział się z Wasilem, on mnie
kochając i będzie wdzięczny panu Jeżeli
mojej prośbie z dośroć nie uczynisz i
nie wydzwigniesz mnie z tego niebez-
pieczeństwa, będę się mściła, a znając pa-
ńskie sprawy, wykażę takowe władzy
i stanę się zaciętą nieprzyjaciółką.

Ginter stał w osłupieniu, widząc
taką gadzinę przed sobą. Zabrać ją z
sobą niepodobna, pomyślał w duchu
opuszczyć nie miał spójności. Pogro-

żki Eugenii wykazywały, iż wie ona
o całej tajemnicy, a może i o wła-
ściwym nazwisku Gintera i Jadwigi.

— Za chwilę wrócę, — odezwał się
hrabia — najprędzej zobaczę, czy się
da zrobić miejsce w powozie; nas jest
siedem osób, a tylko para koni pozos-
tała, nie możemy pośpieszyć z jaz-
dą.

Z lasu dolatywał ludzki głos. Kozacy
i towarzysze kłnęli wracali z ni-
czem Eugenia wyszła na spotkanie i
szorstko odezwała się do Wasila:

— Żądam twojej opieki, weź mnie
ze sobą, z twoim ojcem w Krasnojars-
ku, miałam nieprzyjemne zajście z
tym denuncyowanym przed nim, to ty-
lko mnie uratowało, gdy mu powiedział-
łam, kto był sprawcą mojej ucieczki z
Tiumen.

— Słuchając opowiadającej Wasil u-
dawał, jakby nic o tem nie wiedział.

Kozacy zabrali się do odjazdu,
chcąc Eugenię zabrać ze sobą, lecz ona
wyrwała się, krzycząc z całych sił:

— Wasil, zabierz mnie, ja w towa-
rzystwie Kozaków nie pojadę!

Wasil odpowiedział Dymitrowi na stro-
nę w zamiarze ucieczki, przewidując
złe następstwa.

Eugenia stanęła naprzeciw nim, krzy-
cząc:

— Raz jeszcze powtarzam wam, że
choć bym waszą przyjaciółką, nie od-
pychaćcie mnie od siebie, w razie prze-
ciwnym będę wam szkodliwa!

Dwa przyjaciółce urządzili, aby po-
stawili ją przy Kozakach, uważając
przyjęcie jej do swego grona za wiel-
kie niebezpieczeństwo.

Eugenia nieustannie krzyczała, wy-
mieniając i odgrajając się odkryciem
całej tajemnicy.

Kozak przysłuchiwał się całej sce-
nie, rozmyślając jak się wytłumaczyć
z ucieczką arestanta? Po ułożeniu

planu przybliżyć się do Gintera, pyta-
jąc, czy dwaj młodzi ludzie są jego
sługami.

— Tak jest, — odpowiedział zaga-
dnity.

— Biorę ich ze sobą do Krasnojars-
ka jako świadków ucieczki arestanta i
napadu niedźwiedzi.

Takie oświadczenie kozackiego ofi-
cera było wielką przeszkodą w po-
dróży.

— Ja muszę udać się w dalszą dro-
gę, — odpowiedział Ginter — słudzy
obowiązani mi towarzyszyć.

— Ja tu rozkazuję! — krzyknął Ko-
zak.

— Czy wiesz, że ci dwaj jadący z
tobą ludzie są nihilistami? — odezwała
się Eugenia, gdy ją chciano zostawić
w lesie.

Kozak roześmiał się, Wasil i Dymitr
sztycherz spojrzeli na nią.

— To wariatka, nie wierz pan jej,
ona nie wie, co mówi.

Eugenia, chcąc zemścić się, krzy-
knęła:

— Weź pan obok siebie siedzącego
i pociągaj za brodę, dobrze, a przeko-
nasz się, że jest przysprawiona i że
ja mówię prawdę, wariatką nie jestem
on jest nihilistą i jest synem guber-
natora z Irkucka.

Kozak chwycił za brodę Wasila i
oberwał mu ją całą.

Eugenia z radości krzyczała.

— Zawieź ich do gubernatora Se-
lenkowa, a otrzymasz nagrodę. Teraz
możecie jechać, a chętnie pozostanę
w lesie, — triumfując krzyczała Fran-
cuzka.

Kozak, ciesząc się z nadszpedzowa-
nego wykrycia takich zbrodniarzy, jak
w całej Rosji powszechnie nazywają
nihilistów, wrócił napowrót do Kras-
nojarska.

Eugenia po przejściach, jakich do-

dymu, nie czując, chyba zrzadka, wstrząsów kadłuba od uderzeń śrub, odpoczywając w nienaruszonej ciszy mórz w cieniu białych żagli.

August II Siłacz.

Król August II Sas, odznaczając się olbrzymią siłą, w czem mało miał sobie równych. Dla prostej zabawy łamał w rękach grube polkowiny i zgniał wielkie szyny żelazne. W zbiorach zabitych byłego Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Kanonii, w Warszawie, przechowywano wielki puchar srebrny, który, gdy podochocony król w dłoń pochwycił, a napelniony był węgrynem, gdy ścisnął, wino trysnęło fontanną a z pucharu zolała bieżąca kaskadą pocięta maza.

Na Podwalu, w Warszawie, wprost uliczki prowadzącej na Dunaj, (gdzie dziś jest Muzeum Narodowe), była kuźnia. Siedział w niej kowal również słynący z siły nadzwyczajnej, bo łamał pod kowę jakby z wosku ulepione. Znał go i lubił król i nieraz wzywał go do pałacu, gdzie się oba dwaj popisami siły zabawiali.

Pewnego razu, dowiadując się August, że znajduje się siłacz większy od niego, regimenter Cieński, który z wojskiem przebywał nad Dniestrem. Bardzo zaciekawiony, rozkazuje, żeby go sprowadzono do Warszawy. Gdy przyjechał, król na jego przyjęcie, w kacie sali pałacu Saskiego, kazał ustawić grubsze niż zwykle sztaby żelaza.

O oznaczonej godzinie, stanął przed nim Cieński.

— Słyszalem — rzekł król — że wy generale jesteście silniejsi odemnie; zechciejcie pokazać swoją siłę.

Cieński uklonił się, a ujrawszy ustawione szyny, wziął jedną, wygiął jak leszczynową obręcz i spoglądał, jakby ją przystosować i naj lepiej wykonać życzenie królewskie.

Przy drzwiach stało na straży dwóch drabantów z halabardami, istnych olbrzymów. Zbliżył się więc i każdemu zakłada sztabę na szyję, a skręca tak, ażeby jej zdjąć nie potrafili. Poczem z ukłonem podchodzi do Augusta i mówi:

— Najjaśniejszy pan raczy

zdać z drabantów te halsztuki.

Król nadaremnie próbuje spełnić to zadanie, wreszcie rozkazuje przywołać owego kowala. Ten obejrzawszy obręcz na szyjach żołnierzy i po próżnych wysiłkach rzekł:

— Miłościwy panie! Chyba obu drabantów wezmę do kuźni i z łbami podsadzę pod miech. a gdy się szyny rozpala, to odkręcę obręczami.

Wówczas Cieński przystąpił do wystraszonych Sasów, uwolnił ich od ciężaru a wyproszone szyny ustawił na dawnym miejscu.

August II już więcej regimentera do siebie nie wzywał.

(Na Posterunku).

Konstytucja Rzplitej polskiej uchwalona w dniu 17 marca 1921 roku.

(Ciąg dalszy).

Uchwała, uznająca urząd za ópróżniony, zapada większością 3/5 głosów, w obecności przynajmniej połowy ustawowej, to jest ordynaryjną wyborczą ustalonej, liczby posłów.

Art. 43. Prezydent Rzeczypospolitej sprawuje władzę wykonawczą przez odpowiedzialnych przed Sejmem ministrów i podległych im urzędników.

Każdy urzędnik Rzeczypospolitej musi podlegać Ministrowi, który za jego działania odpowiada przed Sejmem.

Nominacje urzędników kancelarii cywilnej Prezydenta Rzeczypospolitej kontrasygnuje Prezydent Rady Ministrów i jest za ich działalność odpowiedzialny przed Sejmem.

Art. 44. Prezydent Rzeczypospolitej podpisuje ustawy wraz z odpowiednimi ministrami i zarządza ogłoszenie ich w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej.

Prezydent Rzeczypospolitej ma prawo, celem wykonania ustaw i z powołaniem się na upoważnienie ustawowe, wydawać rozporządzenia wykonawcze, zarządzenia, rozkazy i zakazy i przeprowadzać ich użyciem przymusu zapewnionym.

Takież prawo w swoim zakresie działania mają ministrowie i władze im podległe.

Każdy akt rządowy Prezydenta

Rzeczypospolitej wymaga dla swej ważności podpisu Prezesa Rady Ministrów i właściwego ministra, którzy, przez podpisanie aktu, biorą zań odpowiedzialność.

Art. 45. Prezydent Rzeczypospolitej mianuje i odwołuje Prezesa Rady Ministrów, na jego wniosek mianuje i odwołuje ministrów, a na wniosek Rady Ministrów, obsadza urzędy cywilne i wojskowe, zastrzeżone w ustawach.

Art. 46. Prezydent Rzeczypospolitej jest zarazem najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych Państwa, nie może jednak sprawować naczelnego dowództwa w czasie wojny.

Naczelnego Wodza sił zbrojnych Państwa, na wypadek wojny, mianuje Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek Rady Ministrów przedstawionym przez Ministra Spraw Wojskowych, który za akty, związane z dowództwem w czasie wojny, jak i za wszelkie sprawy kierownictwa wojskowego — odpowiada przed Sejmem.

Art. 47. Prawo darowania i złagodzenia kary, oraz darowania skutków zasądzenia karno sądowego w poszczególnych wypadkach — przysługuje Prezydentowi Rzeczypospolitej.

Prezydent nie może stosować tego prawa do ministrów, zasądzonych na skutek postawienia ich w stan oskarżenia przez Sejm. Amnestya może być udzielona tylko w drodze ustawodawczej.

Art. 48. Prezydent Rzeczypospolitej reprezentuje Państwo na zewnątrz, przyjmuje przedstawicieli dyplomatycznych państw obcych i wysyła przedstawicieli dyplomatycznych Państwa Polskiego do państw obcych.

Art. 49. Prezydent Rzeczypospolitej zawiera umowy z innymi państwami i podaje je do wiadomości Sejmu.

Umowy handlowe i celne oraz umowy, które stale obciążają pod względem finansowym Państwo, albo zawierają przepisy prawne, obowiązujące obywateli, albo też wprowadzają zmianę granic Państwa, a także przymierza — wymagają zgody Sejmu.

Art. 50. Prezydent Rzeczypospolitej może wypowiedzieć wojnę i zawrzeć pokój tylko za uprzednią zgodą Sejmu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dominik Kureck



Polski Zakład KRAWIECKI

Ulica Alegre Nr. 5
(obok Tiradentes).

Wielki wybór materiałów na ubrania lub już gotowych ubrań.

Zamówienie wykonuje się w razie potrzeby w 24 godziny.

Robota gwarantowana
Ceny niskie

Baczność Rolnicy!..

Przedsiębiorstwo Kolonizacyjne „Minerva” w Porto União, ma 2000 lotów w pomiarze!..

Nad rzeką Jangadą stanowiącą granicę między stanami St. Catharina i Paraná, w muncypium Palmas nie daleko stacyi S. João, kolonii Nowej Galicyi, Jangady i União da Victoria, sprzedajemy loty na następujących bardzo korzystnych warunkach:

a) Lot 10 akców 242:000 mtr. kwadratowych tylko 1:300\$000. Zadek 300\$000.

b) Reszta w 10 równych ratach płatnych co sześć miesięcy, w okresie 5 lat.

c) Kto zapłaci z góry, otrzyma 10% rabatu.

Przedsiębiorstwo zobowiązuje się: Zrobić swoim kosztem drogi w kolonii w stosunku do zakupionych lotów. Droga do stacyi S. João 12 kilometrów od kolonii, oddana jest do użytku.

Wybudować kościół i szkołę na terenie przeznaczonym na miasteczko. Kolonisci wolni są od podatków przez przeciąg 8 lat.

Ziemie mniej odpowiadającą pod uprawę rolę jak herwale, pastwiska i t. p. sprzedajemy na tych samych warunkach z tą jednak różnicą, że nie mniejsze lub większe loty jak 30-sto akrowa, a to z tego względu, aby kolonista dla braku dobrej roli na rosy,

mógł się utrzymać z herwy, przyku bycia i drzewa, które można wiać do stacyi kolejowej o 12 kilometrów odległej. Cena takiego lotu 3:900\$000 z odpowiednim zadekiem.

Ziemie lasów piniorowych przy tym samym warunkom, jednolite z trzyletnim terminem wypłaty. Klimat jest zdrowy, położenie gorzyste.

Udają się bardzo dobrze kaszki, fasola, wino, owoce europejskie, nica, żyto, ziemniaki, mandarynki i t. d.

Sądymy, że wobec warunków dogodnej wypłaty, każdy może na własność kawałek ziemi i w niej żyć.

Na stacyi w S. João są do rozporządzenia każdego, który naszą ziemię oglądać, gdzie będzie przyjęty, zaś jako rolnik wartę ocenić potrafi. Potrzebujemy, jako warsztatu i racy nie tracą, bo lepszej sposobności nie mają.

Blizszych wiadomości udzieli Jacob Jungblut, Estagão S. E. St. Catharina.

Gustavo Mueller — Socio E. C. „Minerva” — Porto União, Catbarina.

Franciszek Szmid — rua nr. 41 — Curitiba.

znała, więcej jeszcze ze spotkania się ze swoimi przeciwnikami, po ich odjeździe osłabła zupełnie i upadła na ziemię bez zmysłów.

XXXII.

Nowy związek.

Uspokoilo się na całej przestrzeni, przyjemny ranek zapowiadał stałą pogodę, tylko gościniec, gdzie odbywała się walka z niedźwiedziami okropny przedstawiał widok. Cała przestrzeń zafarbowana była krwią ludzką i niedźwiedzią.

Wiatr lekko powiewający kotłował wierzchołki drzew wyniosłych.

Eugenia, pozostawiona w lesie, spoczywała pod drzewem. Za każdym poruszeniem się gałązki podnosiła głowę, obawiając się napadu niedźwiedzi. Sama jedna, opuszczona od ludzi, nie mogła zasnąć ze strachu, jaki przedstawiał się jej oczom. Nie wiedząc, dokąd ma się udać, czekała na przyrzeczoną przez Kozaka furmkę. Odezwanie na niej podarte przez niedźwiedzie zaledwie okrywało ciało. Usiadła rozmyślając o swoim nieszczęśliwym losie i również zapłakała.

Hrabia Feodor, uciekający od Kozaków, skrył się z przeciwną strony gościniec, styszał całą rozmowę Eugenia z Kozakiem i innymi i widział, co się wokoło niego działo, lecz w swoim ukryciu siedział spokojnie. Gdy się wszystko uspokoilo, Feodor przekonywał, że Eugenia sama jedna pozostała, wyszedł ze swojej kryjówki, zwolna posuwając się bliżej do niej.

Eugenia okropnie przestraszyła się, spostrzegłszy zbliżającego się, pewną była, że niedźwiedź zbliża się do niej, z rozpaczą krzyknęła, wołając o ratunek.

— Uspokój się Eugenio de Maloul — odezwał się Feodor — to ja jestem Feodor Felsek, przychodzę do ciebie, gdyż oboje jesteśmy, w krytycznym położeniu. W czasie walki Kozaków z niedźwiedziami udało mi się zemknąć z pod straży, rzuciłem się w bok drogi, trafiłem na bagno porośnięte gęstą trawą, wpadłem w błoto i to było moim szczęściem, gdyż szukając cię dojechałem tam nie mogłem. Słyszalem całą waszą rozmowę, tem się upewniłem, że tymczasem jestem oswojony. Widziałem Kozaków odjeżdżających z Dymitrem i Wasilem, serce mi bić przestało, byłem uszczęśliwiony, widząc ciebie pozostałą samą w lesie. Nasze dzisiejsze niespodziane spotkanie nie może z czasem przynieść korzyści — dodał Feodor z uśmiechem.

— Kto panu natoczył kajdany? — Gubernator Selenkow!

— Co było powodem tego?

— Podłuchanie waszej rozmowy w krasnojarskim hotelu o Wasilem, fałszowaniu paszportów i nihilizmie. Musimy zawrzeć stosunki ściśle przyjacielskie — rzecze Feodor — ponieważ oboje jesteśmy w jednakowym położeniu.

— Chcę z tego nieznosnego kraju wydostać się — rzecze Francuzka.

— Jest to również moim życzeniem, lecz przedewszystkiem musimy załatwić się z moimi nieprzyjaciółmi, którzy razem są nieprzyjaciółmi państwa.

— Nasz związek obecnie zawarty, nikt i nigdy rozwiązać go nie potrafi — odezwała się Eugenia. Zgoda i miłość wieczne niech nam towarzyszą!

Feodor gorącymi pocałunkami potwierdził jej mowę.

— Kajdany są mi wielkim ciężarem, jak ich się pozbyć?

— Damy sobie jakkolwiekbyd ratunek

d), — rzecze baletnica, — pieniądze mamy, a za pieniądze wszystko da się zrobić.

— Więc zabieramy się stąd w dalszą drogę.

— Czy masz jaką broń przy sobie?

— Zapytał Feodor.

— Mój rewolwer pozostał niezawodnie tam, gdzie się wóz przewrócił.

— Idź poszukaj, może go znajdziesz. Broń zawsze potrzebna.

Eugenia poszła i znalazła zgubiony rewolwer.

— Teraz możemy bronić się od napadu, — rzecze Feodor — brak nam jeszcze furmkanki.

— Trudna rada, musimy iść piechotą.

Gościńcem udali się w stronę Irkutka. Zaledwie uszli wiorstę drogi, wznosiła się gromada wron w powietrze. Zaciekawieni poszli w ową miejscę i jakież było zdziwienie Eugenia, gdy poznała swego wroga martwego leżącego tuż przy gościńcu. Rozbita tarantasa stała obok, a koń wyprężony chodząc nad bagnem. Wóz nie był zupełnie zniszczony, poprawili co się dało, Eugenia pobiegła i zapłata konia. Z radością zaprzęgli go do tarantasy, wsiadli oboje i puścili się w dalszą drogę.

XXXIII.

Nieprawny syn.

Hrabia Ginter i jego towarzysze nie wiedzieli o zdradzie Wasila i Dymitra przez Eugenię. Zofię logarnęła jakaś bojaźń, żadna perswazyja towarzyszy nie zdołała ją rozweselić, płakała całą drogę.

— Czego się smuciś, kochana Zofio? — pytali — przecież niema nic takiego, coby nam udowodniło, że

nie podejrzanie nas nie cieży.

Zofia, nie chcąc martwić przyjaciół odkryciem swego cierpienia, wołała zamilczeć, lecz nalegana powiedziała:

— Kozacki major zna mnie oddawna.

— Kto on jest?

— Major Sedzenko!

Jadwiga przerażenie krzyknęła.

— Jaktóż ten co Hermana i ciebie wówczas na Syberyję transportował?

— Ten sam.

Zofia i Herman, jak już powyżej widzieliśmy uciekli z transportu.

— Bardzo być może, — odezwał się Dymitr — jak Zofia poznała majora, tak i on ją przytomnie może w takim razie byłibyśmy wszyscy zgubieni. Nie możemy wystawić siebie na takie niebezpieczeństwo i ryzykować życia pod wozem względem nie możemy jechać do Krasnojarska.

— Możemy uciec, — rzecze Ginter — Kozakowi się zdaje, że nas ma pod swoją władzą, straszny nas wystraszył, a jego rewolwer nie nabyty, my mamy ostre strzały, możemy się oprzeć.

Ginter dał znak Wasilowi do ucieczki. Nie uszło to uwagi Kozaka.

— Pozostaniecie na miejscu! — krzyknął — albo strzeleć! Mówiąc to, pchnął broń do góry.

Dymitr z Ginterem rzucili się na niego i wyrwali broń. Wasil zaś uderzył go tak silnie, że Kozak wypadł z wozu. Jan zaczął konie i ruszył w stopy. Dymitr z wozem majora pośpieszył w gęste zarośla, aby utrudnić wydobycie takowego, Wasil zaś przytrzymał Sedzenkę, by nie mógł za ciekawymi gonić. Pedzieli dalej, a urazę z dalszą budowlą, byli pewni, że to stacya. Obejrzał budowlę, a nie znalazłszy nic niebezpiecznego, zaję-

chali i ukryli powóz między drzewami, tak iż od strony głównego gościńca był widzialny, niektórzy polowali czy znieśli do mieszkania swoje przyjaciółki. Dymitr i Wasil wyprężyli konie siedli i powróci, spiesząc na odwiezanie.

Major z Wasilem, wydobyt z pomiędzy zarośli, już jedząc, z pomiędzy zarośli, już jedząc, z pomiędzy zarośli, już jedząc.

— Nie rusz się z miejsca! — krzyknął.

Dwa obrońcy zastąpili Sedzenkę dół ognia, lecz z przerażeniem odpowiedzieli na nadbieg powóz zaprzęgnięty.

Sedzenko krzyknął:

— W imię prawa, kto tam pomaga! Niech się nie boją, niech się nie boją, niech się nie boją.

Ginter z Dymitrem, wysiadając z powozu, jest to Irkutski gubernator, więc ataku i uciekli, by nie zostać.

Selenkow wypylł z powozu, wszystko i bardzo był przerażony z ucieczki Feodora, tembardziej syn Wasila związany powozem.

— Skąd wiesz, że ten jest którego masz ze sobą, kuckiego gubernatora?

— Dama, która jest w Irkutku, mówiła mi o nim, jeszcze, że jego towarzyszyliłstami.

— Nie wierzę, ten u syn gubernatora miał należeć do sielich.

W ar

Foranny

ami, R

rusz, zw

W ar

ogłoska

lister sp

się do d

W ar

polaki p

ścia głos

za przek

Niemieckie źródła donoszą, jakoby polscy powstańcy na Śląsku Górnym zaatakowali dwóch angielskich sprawozdawców dzienników. Powiada się tam również, iż na Śląsku Górnym powstanie polskie zamienia się na prawdziwy bolszewizm (Niemieckie strachy na lachy!) i że powstańcy rabują (??) i niszczą dobytek cywilnej ludności.

Biuro Reutersa donosi, iż niemieckie nieregularne wojska stoją w pogotowiu na Śląsku.

ROSYA. — Wybuchła i rozszerza się gwałtowna rewolucja, antybolszewicka w Syberii. Wojsko generała Bielowa w sile 40.000 ludzi zajęło Omsk i maszerują dalej, goniąc i rozpraszając drobniejsze oddziały bolszewickie.

RUMUNIA. — Wykryto w Bukareszcie wielkie sprzyśszenie bolszewickie, którego celem było strącić króla z tronu i Rumunię zamienić na Rosyję bolszewicką.

POLSKA.

Sprawa Śląska Górnego czeka swego załatwienia. Piszemy o tem na innem miejscu, tu zaś tylko dodamy, iż jest ona prawie główną osią polityki europejskiej. Przewódca powstańców polskich, Korfanty, posuwa się ciagle ze swymi nieregularnymi wojskami naprzód. Siły jego składają się z około 60 tysięcy ludzi, a zaś czekające na ich spotkanie siły niemieckie, wedle telegramów berlińskich, wynoszą około 30.000 ludzi. Korfanty miał powiedzieć, iż wszyscy powstańcy przenoszą rażącej śmierci nad niesprawiedliwe załatwienie sprawy śląskiej. Polacy każda zdobytą pozycję zaraz fortyfikują, wojska zaś wiośnie — cofają się.

Podajemy poniżej w tej sprawie garść telegramów, które jednak nie zupełnie wyjaśnia sytuację.

Minister spraw zagranicznych Sapieha, który powrócił co tylko z Paryża i Londynu do Warszawy, zagroził dymisią, ponieważ rząd polski nie aprobował jego polityki w sprawie Wilna.

Rząd polski oświadczył przez usta swego premiera, iż w żadnym razie nie ścierpi wkroczenia wojsk niemieckich na terytorium Śląska Górnego.

Dzienniki polskie atakują Lloyd'a George'a gwałtownie, nazywając go wprost kłamcą, a nie, jak dotychczas, kłamcą (??) Anglii, by ratować Ojczyznę.

Paryż, 20. — Jest tu ogólna opinia, że Briand, czując się w polityce swej, co do Śląska, odosobniony, nie będzie wpływał na aliantów, co do podziału Śląska.

Warszawa, 21. — Premier Witos oświadczył, iż rząd polski nie może i nie będzie patrzył się obojętnie na to, jak wojska niemieckie manewrują na granicy Śląska. Jest on przekonany, że Lloyd George nie pozwoli Niemcom, by kompromitowały pokój europejski.

Warszawa, 21. — „Kurier Poranny” twierdzi, iż między Niemcami, Rosyją i Anglią istnieje porozumienie przeciw Polsce.

Warszawa, 21. — Książę Sapieha, minister spraw zagranicznych, podał się do dymisji.

Warszawa, 21. — Sejm polski przyjął ogromną większość głosów rezolucję, wyrażającą przekonanie, iż Francya do

trzymania słowa i dopilnuje zupełnego wykonania traktatu wersalskiego w myśl plebiscytu górnośląskiego.

Berlin, 23. — Wojska polskie koncentrują się w okolicy Krakowa i Oświęcimia, gotowe w każdej chwili do działalności. Jest przekonanie, że dyplomacya angielska w Berlinie stara się wszelkiemi siłami odwieść Niemców od rozpoczęcia ofensywy przeciw Polsce.

Berlin, 23. — Powstańcy polscy przeszli granicę Śląska (Gdzie? Prz. Red. „Gaz.”). Są one zawiązane w wielką bitwę w okolicy Rosenberg. Bliższych wiadomości brak.

KRONIKA KRAJOWA

— Od pewnego czasu panują piękne, jesienne dni z wcale dobrymi przymrozkami co rana. Cieszą się kolonisci, iż mrozy wypięią trochę robastwo.

Filia brazyl. „Czerwonego Krzyża” ma zamiar wybudować w Kurytybie szpital dla dzieci. Szpital ma kosztować 100 kontów, a zaś budowa jego rozpocząć się ma już w przyszłym miesiącu czerwcu.

Z różnych stron kraju donoszą do tut. Policji, iż wszędzie postanowiono wypieć szulernie i biszki. Oby jaknajprędzej!

Zarządca tut. poczty i telegrafów, p. José Ribeiro Sabak, został z tego stanowiska odwołany i wyjechał już do Rio.

Napady i włamania bandytów znnowu w ostatnich czasach zaprzatają głowy Policji. Bandyci zmienili obecnie system i działają zamaskowani. Miejsmy nadzieję, że i maski im nie pomogą. I tak onegdaj okradziono tut. katedrę z różnych kosztowności, a nawet samego proboszcza katedralnego z pewnej sumy pieniężnej. Zaś w Paranagu, bandyta José de Lima, napadł na drodze niejakiego Lino Correa Junior i, grożąc mu rewolwerem, zabrał całą gotówkę w wysokości 100\$000. Złoczyńcę aresztowano.

Z żalu za „narzeczoną”, która „zawraca” już dziś głowę innemu, pewien „obrońca ojczyzny” zajął sporą ilość kwasu siarczanego i zasiadł do stołu, by narysować sobie nagrobek, jaki mu miał być wystawiony po śmierci. Gdy jednak śmierć zaczęła już pukać do niego — waleczny „syn Marsa” począł krzyknąć i... w końcu zabrano go do szpitala.

— Innego zdania była niejaką szwaczka, 17-letnia Katarzyna Andrusiewicz, która już dawniej zapowiadała, iż „pokończy ze sobą”. Jakoż rzeczywiście w dniu 22 b. m. wyzła spokojnie do swego pokoju (a mieszkała u brata, kupca) i, zamknawszy się w pokoiku na strychu, rewolwerową kulą położyła kres swemu młodzieńcemu życiu. I ciekawa rzecz, że nikt nie wie o przyczynie, gdyż młoda samobójczyni przed nikim się nie zdradziła, ani też nie zostawiła żadnego listu.

— Astronomowie zapowiadają, iż w tym roku będziemy widzieli ciekawego kometa, który, przechodząc przez sferę słoneczną, zasłoni swym ogonem część naszej ziemi, nie sprawiając jej oczywiście żadnego zła, ani nie zostawiając po sobie żadnego śladu.

— W Rio ma się pojawić obrazy ni-jaki Francisco Guerreiro, który pochodzi z Rio Grande do Sul, a który waży coś sto i

kilkadziesiąt kilogramów i jest wysoki tylko 2 metry i 18 cent.

Przez miasto Niteroy przesła przed kilku dniami taka burza, jakiej tam od wielu lat nie pamiętają. Orkan pożywał dałby i niósł je jak lekkie piórka, powalił mury i t. p. Szkody są ogromne.

Sprawa kandydatury na przyszłego prezydenta republiki brazyljskiej co raz staje się aktualniejszą. Wyłoniła się nowa kandydatura Ruy'a Barbosy. Mówią także, iż b. prezydent Parany, dr. Affonso Camargo ma być postawiony jako wiceprezydent.

Brazyljski Czerwony Krzyż zawarł z rządem kontrakt na urządzenie wielkiej loterii, na państwową 100-letnią rocznicę brazyljskiej. Przmii będzie dużo, a wszystkie wynoszą 18 milionów. Cały bilet kosztować będzie 300\$000.

Z Goyas donoszą, iż w Rio Bonito dokonano strasznego mordu na osobie lekarza, dra Manoela Bezerra, brata prezydenta z Pernambuco. Opryszki, obrabowawszy dom lekarza do szczeru i zabrawszy 75 kontów gotówki — dom i zabitego spalili. Dwóch drabów już schwytano, trzeci zaś ukrywa się w lasach.

Ostatnie wiadomości

Londyn, 24. — Pomimo protestu Francji, tysiące Niemców ochotników przybywa na Śląsk. W Katowicach 3.000 Niemców atakowali powstańców. Niemcy zaatakowali powstańców także w Albrechtodorfie, Łowczy i Bogolinie i zdobyli te miejscowości. Polskie doniesienia mówią, iż Polacy bili się z niezwykłym heroizmem. Bitwy trwają w różnych innych miejscowościach.

Londyn, 24. — Regularne oddziały wojskowe polskie przeszły granicę Śląską, aby dać odсіecz powstańcom. Anglia ma wysłać swe wojska na Śląsk, co Polacy uważają za krok dla siebie przyjazny. — Wedle informacji urzędowych, rewolucja na Śląsku Górnym przemieniła się w wojnę cywilną i wobec niesłychanej odwagi i bohaterstwa powstańców polskich, trudno będzie tu zaprowadzić rychło spokój.

Londyn, 24. — W całym Egipcie wybuchła z niesłychaną siłą rewolucja. Cały dystrykt Libański spalony. Rewolucyoniści, oczyszczywszy Palestynę, zwrócili się przeciw Grekom.

Warszawa, 24. — Naczelnik Piłsudski wyjechał z ministrem spraw zagranicznych na Śląsk Górny, ażeby namówić Korfanta do zaprzestania wojny domowej.

ZWIĄZEK POLSKI w Kurytybie.

Urządza w sobotę dnia 4-go czerwca

Zabawę Taneczną.

Początek o godzinie 8ej wieczorem. Zabawa tylko dla członków. Ceny wejść: Panowie 2\$000, Panie 0\$500.

Zarząd.

Bacność Rolnicy!

Jako wypróbowany środek do dezynfekcyi nasion, polecamy **USPULIN**, preparat Fabryki Farb Fryd. Bayera i Sii. Jedyni depozytaryusze: Fernando Hackrad i Ska, Kurytyba, Rua Barão do Rio Branco nr.

Największy Polski Dom Handlowy w Kurytybie

BAZAR UNIÃO

Ignacego Kasprowicza

Av. Luiz Xavier nr. 28 — róg Praça Osorio.

Posiada zawsze na składzie wielki wybór materiałów wełnianych i białych na suknie damskie i ubrania męskie.

Piękny wybór materiałów białych na suknie ślubne, jako też welony i wianki. Olbrzymie zapasy koszul, kołnierzyków, krawatów, szkarpetek, pończoch, kapeluszy, parasolek etc.

PO CENACH PRZYSTĘPNYCH.

CENY TARGOWE		
W Kurytybie, dnia 25 maja 1921 r.		
NAZWA PRODUKTU	CENA ZA	MILREJSY
Zyto	worek 60 kg.	24\$000
Pszenica	80 kg.	30\$000
Owies	15 kg.	4\$500
Jęczmień	60 kg.	12\$000
Ryż biały	60 kg.	48-50\$
„czerwony	60 kg.	28\$30\$000
Kukurydza nowa	60 kg.	9\$000
Kasza tatarska	60 kg.	30\$000
Piszon	60 kg.	13\$000
Fasola	60 kg.	8\$500
Groch	60 kg. l-a.	20\$000
Ziemiaki ang. nowe	50 kg.	8\$000
Cebula	15 kg.	5\$000
Maka pszenna sublima	44 kg.	42\$000
„ „ lili	44 kg.	45\$000
„ „ mandiokowa	40 kg.	14\$000
„ „ żytnia	15 kg.	12\$000
Otręby	30 kg.	5\$000
Cukier mascavinho R.G	1 kg.	\$600
„ biały rafinowany	1 kg.	1\$4.0
„ biały mielony	1 kg.	1\$100
Sól	1 kg.	\$400
Masło	1 kg.	5\$000
Jaja	1 tuz.	1\$500
Kura	1 sztuka	1\$4-2\$5
Stonina	1 kg.	2\$300
Smalec	1 kg.	1\$200
Mięso Wółowe	1 kg.	1\$400
„ Wierpżowe	1 kg.	\$800
Chleb	1 kg.	1\$800
Kawa	1 kg.	\$90.0
Herva mate	1 kg.	1\$000
Miód	1 kg.	1\$000
Wino nacional	100 litrów	85\$000
Kaszas	100 „	95\$000

Ceny powyższe płacą kupcy w Kurytybie, spóżywcy względnie wendziści odpowiednio wyższe.

Las herwowy i rola

na sprzedaż, w munic. blisko stołic, najlepszy teren 35 akrów, znakomity pod uprawę, 10 akrów lasu herwowego, najpiękniejszej sorty, który doglądany odpowiednio, da rocznie 800 do 1000 arów. Przyczyna sprzedaży jest, iż właściciel, mając większe interesy, nie jest w stanie sam pilnować terenu. Interes ten poleca się zwłaszcza kołnistom zagranicznym, którzy już w pierwszym lub w drugim roku odbiorą z powrotem włożony kapitał. Cały teren jest ogrodzony drutem kolczastym, ma jeszcze mnóstwo piniorów i trochę imbiu. Oddalony od miasta tylko 2 kilo metry. Bliższa wiadomość w Kurytybie, rua Aquidaban nr. 56, albo Caixa do Correio nr. 258. 27

Robotnik.

Porzuka się robotnika do szoku i bycia. Daje się pierwszeństwo z rodziną, gdyż jest dom mieszkalny na miesiąc. Zgłaszać się w fabryce „Lucinda” Alto Cabral.

Dom handlowy Bolesława Andres'a.

Fazendy, narzędzia żelazne, naczyń kuchenne, obuwie

Seccos e Molhados

Kupuje produkty kolonialne miejsc: Rio do Peixe.

Wzniosła i piękna rzecz jest służba swej Ojczyźnie i spełnianie swe obowiązki. Niechże tedy ci, co zalegli z prenumeratą za „Gazetę”, spłnią i swój obowiązek i, płacąc za legość, umożliwią i ułatwią nam pracę dla dobra tej naszej Ojczyzny.

Na fazendzie Pinierabaso koło Papagaio Novo mam na sprzedaż miodu 1.800 kilgr. czystej patoki. Sprzedaję tylko za gotówkę. Zgłaszać się do Andrzeja Moskałewskiego.

Sztuczne nawozy we workach są do nabycia w Casa Luiz Rose, ul. José Bonifacio 8.

Jacek Dromlewicz
lekarz-dentysta
przyjmuje codziennie od 8 rana do 5 wieczorem plombowanie i leczenie bólów, wstawianie szpów sztucznych i
wyjmuje zęby bez bólu.
rua Riachuelo N. 8

Kurs pieniędzy
z dnia 24 maja 1921 r.

Frank	\$660	Pezo zł.	5\$415
Marka	\$127	Dolar	7\$400
Lir	\$386	Funt szterl.	30\$000
Frank szwaj.	1\$360	" papier.	16\$800
Pezo	2\$282	Marka Polska	\$012

BACZNOŚĆ!!

Dobrze kupić i t a n i o można tylko w wielkim składzie aptecznym i

APTECE POLSKIEJ

prowizora farmacyi,
chemika, bakterjologa

Tadeusza Danielewicza

przy ulicy 15 de Novembro nr. 5 w Kurytybie.

Piwa z browaru
Atlantica
przewyższające wszystkie inne

DROGARIA SUISSA

SIGEL & ETZEL

Kurytyba, ulica Riachuelo nr. 54.

Wielki skład produktów aptekarskich, artykułów
drogueryjnych, farb, pokostu,
werniksu itd.

Sprzedaż hurtowna i detaliczna.

„CASA IDEAL”

DE

Alberto C. Elias

Rua José Bonifácio nr. 9.

Ogromny wybór
OBUWIA
cenach najniższych.

„Apteka Tiradentes”

Plac Tiradentes 37

WALEREGO WISNIEWSKIEGO & SP.

Posiada na składzie wszelkiego rodzaju mate-
ryały lecznicze i lekarstwa najlepszej jakości.
Wszystkie recepty lekarskie wykonuje su-
miennie, po cenach przystępnych.

Poleca się Szanownym Rodakom z Kuryty-
by, jakoteż kolonistom polskim, którzy po-
winniby stać się odbiorcami apteki polskiej
zamłast zasilania swym polskim groszem in-
teresów obcych

DOM ZDROWIA Dra. S. Kossobudskiego

przy ulicy Comendador Araújo 26
przyjmuje chorych na stałą kurację z zapewnieniem troskliwej opieki w zgodzie i wymagań higieny.

Choroby wewnętrzne, chiru-
giczne, kobiece i dziecięce

Wykonuje się
wszelkie operacje

Dr. SZYMON KOSSOBUDSKI

lekarz szpitala „Santa Casa” w Kurytybie
profesor uniwersytetu parafskiego

Przyjmuje od godz. 1 do 4 po południu

ULICA COMENDADOR ARAUJO N° 26

Nr. telefonu 523.

„A COMPRADORA”

Baczność!

Chcecie kupić, lub sprzedać jakikolwiek przedmiot, nowy, lub używany
po cenie najdogodniejszej? Poszukujcie

„A Compradora”

Rua 15 de Novembro N. 7

TELEFON N. 54

Mamy wielki wybór mebli, nowych i używanych, ubrań,
maszyny do szycia, naczyń kuchennych, książek, wio-
linnych sprzętów, które sprzedajemy po cenach najniższych

Zwiedźcie nasz sklep, a zaopatrzenie się będzie bardzo tanie w wielu
miotów których potrzebujecie.

CURITYBA - PARANA

Piwo Brasileira
Najsmaczniejsze od wszystkich
Innych

Fabryka cukierków

„AURORA”

Józefa Kuli

w Kurytybie

ulica Martin Affonso 16.

wyrobia cukierki w naj-
lepszych gatunkach i karmelki
owinięte w papier („balas”) w
różnych odmianach.

„VENCEDORA”

Fabryka karmelków różnego
tunku, tańszych i droższych
winigtych w papier „balas”,
malinowych, kokosowych, cy-
trynowych, czekoladowych cy-
trynowych, ananasowych, tru-
skawych i bananowych.
Upraszam Szan. Rodaków o
skawo przekonanie się o
że są najtańsze i najlepsze w
Kurytybie.

Rua Cabral nr. 53 Kurytyba
Franciszek Lachowicz



Casa Flora

Rua 15 de Novembro nr. 25

Poleca Szan. Kolonistom że ma
wielki wybór świeżych

nasion

ważnych, a mianowicie,
kapusty, marchwi, brukwi, sałaty,
buraków, kulaforów, grochu, seleru,
marchewki itd.

Z szacunkiem

Aleksander Winiarski

Zadajcie piwa

„Cruzeiro”
jest najlepsze